



Malinowa królowa

„Balladyna” – reż. Wojciech Adamczyk – Teatr Telewizji

Każdy z nas kojarzy historię pięknej Balladyny. Dramat Słowackiego jest jednym z najbardziej znanych, ale także lubianych, dzięki swojemu ukrytemu humorowi, mrocznym wydarzeniom i końcowym zwycięstwie dobra nad złem. Uchwycenie tej tragicznej części, przeplatanej drobnym komizmem, udało się Wojciechowi Adamczykowi w jego interpretacji.

Tajemniczy las w okolicach jeziora Gopło, dzięki scenografii Marka Chowańca, jest jeszcze bardziej mroczny. Dookoła rozciąga się gęsta mgła, która nadaje charakter jak z horroru Kinga. Dreszczyku dodaje muzyka Piotra Salabara. Nie można nie wspomnieć o kostiumach Katarzyny Adamczyk, które nie są kolorowe, głównie w barwach szarości, zieleni i granatu, ale oddają charakter tej historii, a bohaterom z lasu pomagają wtopić się w tło. To wszystko pozwala skupić uwagę widza na oglądanym spektaklu.

Juliusz Słowacki inspirował się dziełami Szekspira, ale co nieco dodał od siebie. Reżyser na pewno czytał „Balladynę”, ale nie zilustrował dramatu, oparł się na nim pokazując głównie charakter bohaterów i relacje między nimi. Uważam to za świetny zabieg, ponieważ czytając książkę możemy nie zwrócić uwagi na przeplatające się losy postaci i ich wzajemne oddziaływanie. Adamczyk robi to idealnie. Pozwala nam być świadkami skomplikowanej relacji siostr, matki z córkami, męża z żoną oraz kobiety z kochankiem. W ten sposób pewni bohaterowie zdobywają naszą sympatię, a drudzy wręcz przeciwnie. Moją zyskał Kostryn, ale o tym za moment.

Przemyślana reżyseria byłaby niczym, gdyby na wyżyny nie wspięli się aktorzy. Katarzyna Ucherska jako Balladyna dała sobie radę i życzę jej dalszych sukcesów. Zagranie głównej roli w dramacie romantycznym pewnie jest marzeniem wielu aktorów i aktorek. Jednak młodą aktorkę przyćmili starsi koledzy. Lidia Sadowa jako Goplana była królową, nie tylko lasu, ale i sceny. Jej postać pojawiała się w wiele razy, dość niespodziewanie i miało się wrażenie, że kontrolowała los innych, co dodawało uroku Goplanie i chciało się, aby było jej więcej i więcej. Kolejnym bohaterem drugiego planu był mój ulubiony Kostryn. W jego roli niesamowity Modest Ruciński. Aktor hipnotyzował grą. Powolne i opanowane ruchy, spokojny ton głosu, tuż obok zdenerwowanej Balladyny tworzyły kontrast, który urzekał. Aż szkoda było patrzeć jak Kostryn umiera, mimo że nie był postacią pozytywną to Ruciński wykreował go bardzo pozytywnie, na ciepłego mężczyznę. Trochę brakowało mi wyrazistego Kirkora i Grabca, ale nie ujmuję nic aktorom.

Maliny to był i na zawsze będzie symbol tragedii Słowackiego, ale sam wieszcz wspomina o nich raz. W sztuce Adamczyka maliny są ważnym elementem scenografii. Pojawiają się na początku i na końcu, czyli właśnie te owoce domykają fabułę pewną klamrą. To one rozpoczynają i kończą serię zdarzeń. Zakończenie niezwykle odbiega od książki, ale z racji tego, że opiera się na malinach, ja je kupuję.

Myślę, że warto obejrzeć wydanie „Balladyny” w Teatrze Telewizji. Jest inne, to fakt, ale warto zwrócić uwagę na aktorów, kostiumy, scenografię. Gdy je połączymy mamy obraz tragicznej historii, która nie była malinowa, a mroczna i mglista.



Zuzanna Styczeń
Dziennik Teatralny Warszawa
21 grudnia 2021

Teatry

Teatr Telewizji Polskiej

Portrety

Wojciech Adamczyk